Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 6 WARSZAWA—1933— 1 SIERPNIA NUMER 26

REDAGUJE KOMITET

Próby powrotu do czystej rasy

Dążności do powrotu do „czystej rasy" w Niemczech, których objawem jest wypędzanie żydów, oraz niemców podejrzanych o domieszki krwi żydowskiej nie są nowe. Widzieliśmy je już dawniej w postaci walk chrześcijan z żydowstwem, muzułmanów z giaurami. Miało to jednak zawsze podkłady religijne. Nie tyle narodowość była łącznikiem, ile religja. W historji żydowstwa widzieliśmy już jeden taki okres, gdzie religja sprzęgłszy się z narodowością dążyła do „czystości rasy". Żydzi za czasów Ezdrasza wróciwszy z niewoli do ojczyzny rozpoczęli akcję oczyszczania kraju z żywiołów cudzoziemskich. Nawet rodziny, w których członkiem rodziny był cudzoziemiec lub cudzoziemka rozrywano w imię hasła czystości narodowej i religijnej. To byłoby w dzisiejszych czasach zupełnie już niemożliwe. Każda kultura zawiera mnóstwo pierwiastków obcych, że stały się one z obcych niejako rodzimemi skutkiem zadawnienia i zżycia się z niemi. Przeszłość rodzima, przedchrześcijańska, gdyby była nawet w pełni naszym badaniom dostępna, zawsze pozostałaby już tylko do pewnego stopnia nam bliską. Dałoby się to porównać do uczucia, jakie rodzice mogą wzbudzić do własnego dziecka, które wychowywało się całkowicie bez ich wpływu i o którego istnieniu w późnym dopiero wieku się dowiadują, że

żyje. Zapewne, że zawsze będzie im ono drogie, ale już nie tak, jak wtedy, gdyby z nim wspólnie całe życie przeżyli.

Z drugiej strony jednak takie pierwiastki prarodzime mogą się stać powtórnie bliskiemi. Potrzeba tylko na to czasu. Ale dotyczyć mogłyby tylko niektórych rzeczy drobnych. Tak np. pod wpływem działalności Adolfa Hitlera popularną stała się w Niemczech przedchrześcijańska swastyka, czyli krzyż haczysty, należąca zresztą do przeszłości nie tylko germańskiej. Nadawałaby się ona jednak do umieszczania na krematorjach, urnach z popiołami, bo tak była stosowana w czasach przedhistorycznych*); podobnie gołębie, oznaczające ducha ludzkiego opuszczającego ciało.

Czasów przedchrześcijańskich sięga prawdopodobnie także kogut, umieszczany na wieżach kościołów, po zrównaniu go z kogutem Piotrowym. Podobizny kogutów możnaby umieszczać nietylko na wszystkich szczytach (domów, zamków), lecz także na drogowskazach przy drogach rozstajnych, gdzie rzekomo „złe“ mieszka, porównywane z ciemnością, którą przeganiają promienie słońca zwiastowane przez koguty.

Porównywając wątki mityczne można odnaleźć pewne analogje. Np. do narodzin Jezusa i hołdu magow podobne są narodziny Siemowita syna Piasta i odwiedziny wędrowców. Do zmartwychwstania mitycznego Chrystusa trzeciego dnia podobne jest zmartwychwstanie mityczne mistrza Twardowskiego po trzech latach, choć dla pobożnego chrześcijanina traktującego zmartwychwstanie Chrystusa jako fakt historyczny porównanie owo będzie się wydawało dziwnem.

Tak więc niektóre szczegóły mogłyby być zastąpione rodzimemi wątkami, ale wszystko to są drobiazgi bez większego znaczenia, podobnie jak ornamentyka prahistoryczna, której mimo jej swojskości także niewolniczo trzymać się nie podobna, choć w pewnych wypadkach możnaby stosować jej wzory.

Chodzi jednak nietylko o przeszłość najdawniejszą ale nawet o znacznie świeższej daty. Tak np. zburzone lub nadniszczone zamki dobrzeby odbudować, bez względu na to, jakie nadalibyśmy im nowe cele, o ile były one placówkami kultury w przeszłych wiekach. W ten sposób tradycje przeszłości stapiają się z teraźniejszością w jedną całość, kultura jednak narodów europejskich pomimo wszelkich różnic ma zbyt wiele pierwiastków wspólnych, żeby można mieć złudzenie, iż da się ją oddzielić od kultury innych narodów.

Co innego w kulturach azjatyckich. Azja ma inny wy-

---

*) Znak swastyki powstały ze skrzyżowania nóg w momencie zapłodnienia (stąd haczystość jego ramion, oznaczająca stopy) jest znakiem płodności, a więc życia, nieśmiertelności, twórczości. W naszych herbach doznała przestylizowania swastyka trójramienna częstsza niżli czteroramienna: są to herby Belin, Berty, Brodzicz, Ciełątkowa, Drogomir, Herbort, Kietlicz, Koźlarogi — Jelita, Kroje, Rola, Sotowa(?), Trąby. Są to już nie ramiona, ale strzały, kopie, dzwona, trąby, noże i t. p.

gląd niźli Europa. Każdy kraj w niej położony, to inna malownicza i prastara kultura. My europejczycy natomiast, zrywając z oryginalnym średniowiecznym gotykiem, zdobyliśmy się w następnych okresach odrodzenia, baroku, rokoka, empiru na pewien ogólno-europejski mianownik stylowy, będący tylko prostem okradaniem i przerabianiem starożytnych greków i rzymian ze wzorów przez nich wypracowanych. Nowoczesna natomiast dążność do wytworzenia sztuki rodzimej, opartej na wzorach ludowych, wcale nie spotkała się z uznaniem na szeroką skalę. Nabiera ona powabu dopiero na wsi w otoczeniu zielonej, kwiecistej przyrody. Przeniesiona do miast ze wsi, ale bez wsi, nie harmonizuje z otoczeniem i nie przyjmuje się, jak roślina przeszczepiona na niewłaściwe podłoże. Może ona na szeroką skalę zostać zastosowaną dopiero w miastach ogrodowych, które mają na celu wprowadzenie wsi do miasta, a miasta do wsi. Dopiero w nich stopi się subtelność kultury wielkomiejskiej z powrotem do przyrody, a Polska tak pomyślana podobną byłaby do malowniczej, oryginalnej Japonji. Źródła cynizmu typów wielkomiejskich, ich banalności uczuciowej, obok wysokiej nieraz kultury umysłowej, szukać należy w wyjałowieniu lub zwyrodnieniu powstałem na tle oddalenia się od przyrody. Z przyrody powstałeś, zgodnie z przyrodą żyć będziesz! Wychowanie mało jeszcze uwzględnia związek wszystkich dzieci z przyrodą. Wiele dzieci wielkomiejskich nie widzi, jak w ciągu roku przyroda zmienia swą postać, a kwiaty barwy. Dlatego tak szarem jest życie wielkomiejskie, tak nie uwzględnia barw, gdyż zawsze ogląda się te same, niezmienne przedmioty. Trzeba współczuć z przyrodą tak, jak współczuli nasi przodkowie.

Nietyle byłby więc wskazany utopijny powrót do „czystej rasy“, której już niema, ile raczej synteza kultury wielkomiejskiej z wiejską, nawiązanie kontaktu ponownego z przyrodą przez zakładanie odpowiednich osiedli. Zagadnienie zakładania miast ogrodowych musi jednak zostać uzgodnione z zagadnieniem rolnem. Dążność jednak do owego powrotu na łono przyrody istnieje, choć w starożytności taki np. Sokrates nie odczuwał potrzeby wychodzenia za miasto i szukania pokrzepienia na tle przyrody. Ale miasto ówczesne miało więcej zieleni niźli dzisiejsze.

Ilekroć wejdziemy do miast wielkich, dusi nas atmosfera, ale nietylko ta przepojona pyłem, wyziewami restauracji, kawiarni, nikotyny i benzynowego zapachu, lecz także ta inna, moralna mózgów banalnych, z których wiele nawet w drobnej cząstce nie rozumie otaczających ich zabytków. Umieją oni wymienić szyldy kawiarni, piwiarni, kinoteatrów i innych przybytków... lecz co oni mają z tej świeżości i twórczości, jaką obdziela hojnie przyroda tych, którzy ją pokochali. Są to typy przegładzone, o umysłach skłonnych do przemędrkowania każdego czynu, nim się on pojawi, każdy ruch ich wyliczony, każdy gest skrępowany, a w duszy jało-

wość... Wszystko ujęto w prawo, formuły, a niewiele pozostawiono poczciwości bezpośredniego stosunku.

Zatraciliśmy poczucie piękna barw. Życie wielkomiejskie jest zbyt szare. Szare domy, szare bruki, szare ubrania, szare dusze!... Gdzież ta wielobarwność, w której tak lubowało się średniowiecze, a dziś lud jeszcze uwzględnia ją w swych strojach ludowych. Zatraciliśmy poczucie piękna z powodu oddalenia sie od przyrody kwiecistej, którą można oglądać tylko poza miastem. Uwzględnianie barw w strojach razi nas: nazywamy to jaskrawością. Jedynie jeszcze kobiece stroje uwzględniają barwy.

W miastach powstają typy o subtelnej zdolności rozumowania, a cyniczne moralnie, uczuciowo jałowe, z pustką wewnętrzną. Na wsi typy z ciasnotą w myśleniu, z brakiem polotu, jaki dają szerokie horyzonty i przefiltrowanie umysłu przez wiele dziedzin wiedzy, w dążeniu żywiołowe z dobroduszną naiwną prostolinijnością („chłopskim rozumem“).

Ludzie ci o wybitnych kościach jarzmowych, o niskiem czole, tępych oczach, mięsistych wargach, bezmyślnem wyrazie twarzy. Oto przedmiot pieśni poetów i tematy malarskie. Dać takiemu władzę, a zarazby pokazał czego to on nie umie. Ludzie ci to dopiero surowiec, w którym wyrzeźbią myśl i wysubtelnią jego rysy wieki przyszłe i kultura wielkomiejska.

Jednak wszystko to, co wyżej powiedziałem, byłoby przebudowaniem dzisiejszej kultury miast i wsi na inną, bardziej jednolitą, byłoby powrotem do bardziej normalnych i zdrowych form współżycia ludzi z przyrodą, bez której rozwijać się prawidłowo nie można; byłoby to istotne oczyszczenie rasy z pierwiastków niezdrowych i obcych naturze, ale to jeszcze nie usuwa zagadnienia, jak wogóle narody taki tryb życia wiodące mają się urządzać. Nie chodzi mi tu o rady społeczne, bo o tem już całe bibljoteki pisano i prądy społeczne, jak socjalizm, komunizm, czy kapitalizm dawały na to rady swojem zdaniem najlepsze; jak się zdaje, nigdy nie będzie jakiejś formy gospodarki społecznej wiecznie trwałej, któraby nigdy zmianie nie uległa.

Ale jakiekolwiek byłyby wewnątrz-państwowe formy gospodarki społecznej, czy feudalne, czy kapitalistyczne, czy socjalistyczne, to jednak zawsze niezależnie od tego wysuwa się sprawa granic państwa. Gdy od r. 1918 zostało rzucone hasło przez prezydenta Wilsona „samookreślania narodów“, zjednało sobie odrazu sympatje całego świata. Wykrojono nową kartę Europy według niego, rozstrzygając przynależność terenów spornych drogą plebiscytów. Zdawało się, że sprawa granic została już raz na zawsze ustaloną.

Bliższe przyjrzenie się temu wyłoniło poważne zastrzeżenia nie co do samego hasła „samookreślenia narodów“, ale co do jego techniki przeprowadzenia. Oto np. w Prusach mazurzy, a więc polacy głosowali za niemcami, bo sami są

protestantami. Przynależność religijna okazała się ważniejszą od narodowej u żywiołu narodowo-nieuświadomionego.

Na Węgrzech sprawa to precyzyjnie wprost nie jest do rozwiązania z powodu pomieszania narodowości. To samo, gdyby chodziło o granice wschodnie Polski; mogłyby w zasadzie sięgać dalej na Wschód lub zostać cofniętemi bliżej ku zachodowi.

Ale po wojnie grecko-tureckiej narodziło się nowe hasło, którego doniosłości jeszcze wprost się nie docenia, ale które uzupełniając hasło Wilsona ma niebywałą przyszłość przed sobą. Możnaby je sformułować: pokojowa komasacja terenów narodowościowych. Grecy przenieśli się z Azji Mniejszej do Grecji, a Turcy z Grecji do Azji Mniejszej. Wiele ludzi wprawdzie zostało przez to wykolejonych, zmarnowanych, zamieniło „toporek na kijek“, ale z dalszej perspektywy jest to prawdziwe dobrodziejstwo dla obu narodów. Odtąd może między nimi zapanować spokój, bo dzieli ich Morze Egejskie.

Nie wszędzie jednak da się to zastosować. Trudno np. byłoby wysiedlić z Polski rusinów. Dokądby mieli pójść? Do sowietów, gdzie panuje nędza?

Nie byłoby z tego stanowiska pożądane wysiedlanie mazurów z Prus do Polski dla zrobienia miejsca niemcom, gdyż przynajmniej południowe Prusy są polskie, choć narodowo niezbudzone. Gdy ten moment zbudzenia nadejdzie, to nie wiadomo jeszcze, jak tam będzie z północną granicą Polski...

Ale ta komasacja narodów dałaby się częściowo przeprowadzić przy dobrej woli obustronnej między Polską a Litwą. Żadne z tych państw nicby na tem nie straciło, bo to co Polacy straciliby terytorjalnie na Litwie, tyleż po wysiedleniu się litwinów z Polski zyskaliby w własnym kraju.

Również dałaby się ona przeprowadzić w krajach dawnych Węgier, które ciągle żyją snami dawnych granic przedwojennych swego kraju, choć były one ze stanowiska etnograficznego niesłuszne.

Być może, że i dzisiejsze wymagają poprawek między Węgrami i Czechami, ale to nie znaczy, żeby wracać całkowicie do dawnych. Tutaj komasacja narodowości przeprowadzona powoli, ale systematycznie i racjonalnie poczynając od terenów mniej spornych swem położeniem ku bardziej spornym dałaby jednak przy dobrej woli obustronnej dobre wyniki.

Gdy się patrzy na rozprzestrzenienie żywiołu niemieckiego na wybrzeżu bałtyckiem, to gdyby pominąć ambicje niemieckie możnaby powiedzieć, że nie ma on tam przyszłości, tak jak ongiś kolonizacja grecka na dzisiejszej Rivierze francuskiej. Przyjdzie czas, może daleki, że będzie się on stamtąd musiał wycofywać.

Jeśli polityka dzisiejszych Włoch patrzy z tęsknotą za Adrjatyk, to jest to także nieprzewidywanie dalszej przy-

szłości. Właściwie Włochy mogłyby dziękować losom, że ich od innych narodów pooddzielały wodą.

Nie mają przyszłości dalszej kolonje europejskie w Afryce wśród murzynów. Tylko patrzeć, jak przyjdzie zbudzenie się żywiołu murzyńskiego.

Tą drogą jednak, bez żadnych gwałtów mogłoby zostać przy dobrej woli porozwiązywanych wiele jątrzących zagadnień między-państwowych.

Wiem, że to co mówię, przejdzie może bez echa, choć nie są to ani moje oryginalne pomysły, ani nie są nowe. Ale gdyby były one częściej powtarzane, zwłaszcza przez polityków decydujących o losach narodów i ich granic, możeby wreszcie utorowały sobie drogę w umysłach narodów, dążących do szczerego pacyfizmu, który nie ma jednak nic wspólnego z pacyfizmem marzycielskim lub deklamacyjnym.

St. Asté

Gdzie przyczyna?

Obywatel Oskar Werle w jednym z ostatnich numerów „Wolnomyśliciela“ słusznie wytknął „Głosowi Nauczycielskiemu“ świadomie celowe przemilczanie momentów walki światlejszego nauczycielstwa z atakującym je od powstania państwa polskiego klerem i słusznie przypomniał, że mimo pogłębiania się wstecznej ewolucji, jaką świat a szczególnie na odcinku wolności myśli Polska przeżywa, walka ta wre i wrzeć będzie dopóty, dopóki: albo Polska pogrąży się ostatecznie w niewoli kleru, albo kler nie będzie w niej istniał. Użycie wyrażenia wstecznej ewolucji jest zupełnie uzasadnione, jeśli zważymy, że mimo zagwarantowanej w konstytucji wolności sumienia wprowadzono do niej „chlubny“ artykuł 120, zobowiązujący młodzież szkół publicznych do przymusowej nauki religji, że konkordat przymus ten rozszerzył na szkoły prywatne, że w r. 1926 wprowadzono przymus praktyk religijnych w szkołach, w r. 1930 mianowano księdza wiceministrem, w 1932 uchwalono podatek kościelny a w r. 1933 przeznacza się część „Funduszu Pracy“ pieniędzy państwowych na budowę kościoła rzymsko katolickiego w Warszawie przy ulicy Łazienkowskiej. Jak za Zygmunta III! Ale po Wazach przyszły czasy Saskie, a po nich?

Rozzuchwalony powodzeniem kler gnębi w Polsce jakikolwiek powiew postępu, denuncjuje, wyzyskuje ambonę do ataków na wszystkich, którzy ośmielają się mieć własne zdanie, wdziera się do rozgłośni „Polskiego Radja“, zalewa Polskę bezmyślnem piśmidłem w rodzaju „Rycerza Niepokalanej“, organizuje strajki, gdy chodzi o dochody — i to wszystko uchodzi mu bezkarnie!

Wystarczy przejrzeć roczniki „Ogniska Nauczycielskiego“ w Lublinie, aby stwierdzić, że przeor o. o. Kapucynów w kazimierzu-Dolnym zorganizował strajk przeciw szkole w celach wywalczenia dla jednego z katechetów etatu zamiast liczby godzin istotnie w szkole odbytych. „Wolę posłać księdza po kweście, to więcej zarobi“ mówi świętobliwy przeor.

Zachłanność kleru nie ma granic.

Stosownie do okólnika Bartla (zaszczytnie swe nazwisko zapisał w historji kultury) nauczycielstwo wbrew przekonaniu d o z o r u j e dziatwę szkolną w niedzielę i święta po kościołach, d o z o r u j e przy spowiedziach i komunjach. Zdawałoby się, że „wsio w pariadkie“. Nie. „Rycerz Niepokalanej“ w kwietniowym numerze zatrąbił, a hasło jego powtórzyły wszystkie ambony i plebanje, wszystkie kuchnie i magle, że mało, bo nauczycielstwo samo nie uczęszcza na sumy z własnej chęci, gdyż obecność jego na wotywie dla dziatwy nie jest modlitwą, a tylko p i l n o w a n i e m m ł o d z i e ż y, a następnie, że nie przystępuje razem z dziećmi do spowiedzi i komunji! Czyż inaczej jak bezczelnością tych żądań nie należy nazwać, a nawiasem zapytać, czy widział kto kiedy księdza spowiadającego się w kościele, albo obecnego na sumie, gdy odprawił wotywę i wygłosił kazanie? Żądają tego, czego sami nie robią.

Kler roztoczył nad nauczycielstwem ściślejszą od pajęczej sieć szpiegowską. Smutne to bardzo, że tu i owdzie zaszczytną tę rolę spełnia jakiś niedoszły ksiądz, usunięty ze seminarjum duchownego i zabłąkany w szeregach nauczycielskich, jakaś abiturjentka seminarjum Zmartwychwstanek, Niepokalanek(?), zawsze sodaliska. Zarówno kler jak i jego usłużliwych konfidentów cechuje brak sprawdzenia wiadomości i dlatego często „donosy“ jego narażają władze szkolne na stratę czasu i mitręgę. Oto przykład:

W różnych okolicach kraju w związku z szerzącą się nędzą rodzice zaprzestają posyłać swe dzieci do szkoły i żądają od kierownictw szkół, aby te wzięły dzieci na całkowite utrzymanie. Aby nie narażać nieszczęśliwych ludzi na kary, kierownicy szkół zwołują zebrania rodzicielskie i wyjaśniają zgromadzonym tę prostą rzecz, że kto ma dzieci, ma i obowiązek wobec nich. Tak właśnie postąpił p. S. P. w Łohiszynie.

Jedna z obecnych kobiet naiwnie zapytała kierownika szkoły o to, co robić, aby nie mieć dzieci. Zaskoczony pytaniem kierownik mówi p ó ł g ł o s e m do grona nauczycielskiego: „chyba ją odesłać do Boy'a“. Nie spodziewał się, co z tej dyskretnej i nic niemówiącej odpowiedzi może wyniknąć. Oto został oskarżony przez kurję biskupią djecezji pińskiej przed kuratorjum okręgu szkolnego o zbrodnię depopulacji, sianie anarchji, dążenie do zmniejszenia siły i potęgi Polski i t. d. i t. d.

Ciekawe będzie stopniowanie zarzucanych mu prze-

stępstw. Oto na pierwszem miejscu umieszczono nieposłuszeństwo. Ale wobec kogo? Czy państwa polskiego i jego praw, czy wobec obowiązującej etyki i moralności? Nie, te rzeczy odgrywają, zdaniem kurji, poślednią rolę. Kierownik ten okazał się nieposłuszny wobec encykliki p. Achillesa Ratti! Kurja biskupia nie wstydziła się w podobny sposób zredagować skargi do władzy II instancji suwerennego państwa polskiego a jednocześnie zażądała jako przedstawicielka miłosierdzia chrześcijańskiego surowej kary na „depopulatora" oraz wydanie okólnika do szkół, zabraniającego nauczycielstwu wspominać ludziom o Boy'u, o regulacji urodzin i... obowiązkach rodziców, gdyż te nasuwają ludności niepożądane wnioski. Trzeba zaznaczyć, że kuratorjum takiego okólnika nie wydało, ale po sprawdzeniu skargi nie zrehabilitowało nauczyciela i nie zaleciło mu denuncjatorów pociągnąć do odpowiedzialności sądowej. Epizod drobny, ale jakże charakterystyczny! Oto inspirator całej sprawy ks. Bohusz przychodzi po śledztwie do owego kierownika i całuje go, prosząc o darowanie.

Jest to przykład jeden z bardzo wielu, ale gdzie przyczyna?

Zasadnicza tkwi w rządzącej dzisiaj klasie społecznej, która niezdolna do zrozumienia, że czas jej się skończył, trzyma się kurczowo władzy i uważa kler za jeden ze środków tego utrzymania się, dlatego więc tolerować musi wszystkie wybryki kleru, godzące często w suwerenność państwa. Drugą z nich — jest snobizm polskiej inteligencji, która nie znosi jasnych odpowiedzi, ratując się ciągle przysłówkami i spojnikami warunkowemi: jakkolwiek tak, ale i t. d. Wykręty te mają usprawiedliwić jej milczenie wobec wskazanych wyżej wybryków, godnych nie Polski, ale Ciemnogrodu. Trzecią — zrozumienie istotnej polskiej rzeczywistości przez urzędników państwa polskiego a przecenianie wpływów kleru przez rząd w społeczeństwie i znaczenia Rzymu w polityce międzynarodowej jak również zbyt wielkiego zaufania do lojalności Rzymu wobec Polski.

Przecież nawet brukowy organ „cudownych ikon" Ilustr. Kurjer Codzienny zwrócił uwagę na nadesłanie przez p. Achillesa Ratti błogosławieństwa narodowi ukraińskiemu i demonstrancji ukraińskiej we Lwowie. Gdyby wszyscy obywatele państwa polskiego mieli zagwarantowaną pewność, że nic ich nie spotka, jeżeli wystąpią z kościołów, liczba katolików ograniczyłaby się niezwłocznie do analfabetów, kleru, księżych gospodyń i tych czytelników „Rycerza Niepokalanej", dla których stanowi on wyłączną lekturę, możliwie, że nawet endecy postawiliby zamiast na piki czy trefle na jakąś czerwoną kartę. Czwartą przyczyną panoszenia się kleru jest zależność wielu rzekomo zawodowych organizacyj pracowniczych od polityki rządowej, a wśród nich Związek Nauczycielstwa Pol-

skiego zajmuje pierwsze miejsce i dlatego ogół społeczeństwa polskiego nawet dowiedzieć się nie może, że wbrew życzeniom przywódców tej organizacji, wypranych dzisiaj ze wszystkich ideałów, przyjaciół ks. Żongołłowicza, Czuja, Gawliny, w terenie walka wre i wrzeć będzie dotąd, dopóki światło wiedzy nie rozproszy głębokich ciemności polskiej nocy, a szerokie rzesze społeczeństwa nie uświadomią się społecznie i nie wyzwolą z niewoli ekonomicznej, za którem nastąpi wyzwolenie duchowe.

Wacław Kotwica

Odpowiedź na odgłosy

w sprawie języka żydowskiego

„A wszak dawno już doszło do tego, że rozmaici ludzie, czy będą to chrześcijanie, Turcy, Żydzi czy poganie, różnią się pomiędzy sobą tylko zewnętrznemi cechami fizycznemi i ubraniem lub tem, że mają różne wyznania i że jeden przysięga na słowa jednego mistrza, drugi na słowa drugiego. Pozatem życie ich wszystkich płynie jednakowo".

Spinoza. Traktat teol.-polit. Przedm.

Mój artykuł w Nr. 13 wywołał bardzo rozmaite odgłosy. Świadczą one o tem, że w tej sprawie jest jeszcze daleko do zgodności opinji, daleko do bezbłędnego ujmowania rzeczy, daleko do poziomu poważnego, beznamiętnego traktowania sprawy, daleko do chęci rozwiązania jej w praktyce. Najsmutniejsze jest to, że istnieje indolencja w sferze publicystów i działaczów społecznych, jakby uleganie sugestji „noli me tangere", ciemna, cicha i bierna przychylność albo nieprzychylność dla języka mas żydowskich w Polsce i okolicznościowo pojawiają się wybuchy napaści i obrony. Czyżby ta sprawa nie była aktualna? Czy niema takich, którzyby potrafili wyświetlać wszechstronnie rację lub brak racji bytu języka żydów polskich, zwanego zbyt ogólnie językiem żydowskim? Zobaczmy owe odgłosy.

Przedewszystkiem zauważmy, że Redakcja dołączyła do mojego artykułu dopisek, w którym wyzbycie się języka żydowskiego uważa za trudniejsze od — uświadamiania mas żydowskich, że w ich interesie leży zespolenie się z Polską. To rzekomo łatwiejsze zadanie stawia, jak czytamy, następujące niemałe wymagania: 1) wyzbycie się ducha wybraństwa i manji wielkości, 2) zrzeczenie się aspiracyj sjonistycznych, 3) pojawienie się takiego człowieka, jak Kemal Pasza. „Sprawa językowa sama się wówczas śród żydów wyłoni". Ależ wówczas już nie byłoby jej, a do osiągnięcia

tego stanu prowadzi wszak asymilacja, której wehikułem jest właśnie język, ta podstawowa więź społeczna.

W Nr. 131 „Il. Kur. Codz." ukazał się artykuł p. t. „Język, którego nie powinniśmy w Polsce słyszeć". Czyżby autor nie czytał naszego wystąpienia? Rozpoczyna bowiem od zdziwienia, że nie spotkał się z żadnym głosem w tej sprawie. Jakoż stawia ją zupełnie taksamo, jak ja. Nadarza się, powiada, „dobra sposobność" do bojkotu niemieckiej żargonowej tradycji, pozwalającej dopatrywać się w niej objawu niechęci naszych żydów do swej obecnej ojczyzny i wzywa również „przywódców żydowskich, zarówno politycznych, jak i religijnych", by rzucili „hasło" w masy". Dodaje interesujący pobieżny rodowód języka żydów polskich.

Trzy gazety żydowskie wybuchnęły atakami furji... w języku polskim. Czy nie dziwaczne to zjawisko, że gazety, w których żydzi pisują po polsku, a więc uprawiają asymilację, obstają za „idyszem" i poczytują ideę asymilacji żydów za „zbankrutowaną"?

Prym trzyma krakowski „Nowy Dziennik", który w Nr. 128 zabrudził się paszkwilem, uniemożliwiającym przyzwoitą odpowiedź.

„Nasz Przegląd" dał aż trzykrotnie odpowiedź. Dnia 6.V p. S. H. ogłosił artykuł p. t. „Asymilacja pod maską wolnomyślicielstwa". Już ten tytuł mówi wszystko, mianowicie że 1) autor uważa asymilację za coś ohydnego („asymilatorzy... załatwiają interes swego ciasnego kramiku partyjnego"), 2) według autora wolnomyślicielstwo („t. zw. polskie" — pisze autor po endecku) używa maski. Ponieważ nie uważam asymilacji za ohydę, lecz za naturalny, konieczny i zdrowy proces i prawdą jest, że żadnej maski nie przywdziewałem, musi mi się wydawać, że właśnie u p. S. H. pod maską języka polskiego kryje się ohydne zacofanie ciasnego kramiku demagogji antyasymilatorskiej. Jakże się to dzieje, że p. S. H. pisze po polsku? Czytamy u niego: „Niema ani jednego stronnictwa żydowskiego, które nie uznaje, że każdy żyd polski musi władać językiem polskim jako językiem państwowym". Za te słowa otrzymałby p. S. H. przed r. 1914 pochwałę od — rządu rosyjskiego. Obecnie zaś w niepodległym kraju trzeba go zapytać: dlaczego „musi", czy dlatego, że trzeba pisywać takie artykuły, jak p. S. H. napisał, i czy „Nasz Przegląd" jest gazetą państwową? Sądzę, że poto jest potrzebny żydowi polskiemu język polski, aby mógł się porozumiewać z obywatelami rdzennymi kraju, jak potrzebny byłby mu np. język francuski, gdyby się osiedlił we Francji, albo hebrejski, gdyby się osiedlił w Palestynie (gdzie nie toleruje się żargonu polskich żydów). Ba, tam niezawodnie porzuciłby swój żargon, chyba że ten byłby utrzymywany przez skupisko emigrantów. Ale w Polsce może p. S. H. pozwolić sobie niechcieć wyzbycia się gwary, powstałej z przywiezionego z Niemiec języka, i przyrównywać ją do języków duńskiego, holenderskiego i t. p.,

które przecież są równorzędnemi z niemieckim odnogami wspólnego pnia, tworzonemi przez równorzędne osiadłe narody. Oto jego argument za zachowaniem tej gwary: „mniejszość żydowska, jak wszelka mniejszość narodowa, ma prawo do swej odrębnej kultury..., inaczej należałoby bardziej jeszcze, niż żydów, tępić w Polsce niemców i ukraińców, w Niemczech polaków i t. d.". Tkwią tutaj dwa błędy. Popierwsze niema żadnej odrębnej kultury mniejszości żydowskiej, bo prócz religji nie utrzymuje się zgoła tradycja kultury starożytnych Izraelitów, natomiast jest albo pożałowania godna „kultura" ciemnych mas żydowskich, albo kultura zasymilowanych w rozmaitych krajach żydów, albo wreszcie dwulicowość takich, jak p. S. H. Powtóre nie można zestawiać żydów, którzy się osiedlili śród polaków, z polakami, ukraińcami, niemcami i t. p., zamieszkującymi swoje ziemie, częściowo zagarnięte przez obce państwo. Ale nie jest tak źle z p. S. H., jak się wydaje. Otóż pisze on: „Znajomość języka polskiego śród żydów polskich postępuje tedy coraz bardziej naprzód, a jeżeli nie tak szybko"... Właśnie o to tempo tylko chodzi i dlatego napisałem, że hitleryzm daje wyborną sposobność do akcji przyśpieszenia. Asymilacja językowa żydów otwiera im drzwi do uobywatelnienia się, oświecenia, wyzwolenia od przesądów i obskurantyzmu. Prawda, że to wszystko, jak widzimy w Niemczech, nie zabezpiecza od hitleryzmu. Ale hitleryzm nie jest wszak tylko antysemityzmem, lecz wybuchem obłędnego szowinizmu (furor teutonicus acutus), gdy tymczasem pseudoszowinizm p. S. H. jest chronicznem dmuchaniem na wiatr asymilacji.

W Nr. z d. 16.V „Nasz Przegląd" dał odpowiedź p. t. „Naganka na jidisz" na wyżej wzmiankowany artykuł „Il. Kur. Codz.". Uważa myśl porzucenia „jidyszu" za nonsens, natomiast krzewienie języka polskiego śród Żydów za najgorętszy postulat polityków żydowskich. Komu poza dwulicowymi z polityków żydowskich jest potrzebna taka dwujęzyczność, trudno zrozumieć.

I znowu na tenże artykuł odpowiedział d. 8.VI „Nasz Przegląd" artykułem p. M. F. p. t. „Hitleryzm a język żydowski". Oto jego argumenty. „Dlaczego język niemiecki ma być koniecznie językiem Hitlera, a nie językiem Scheidemanna, a język polski językiem Mickiewicza, a nie Nowodworskiego?" Widocznie p. M. F. woli język Scheidemanna, niż język Nowodworskiego, bo nawet język w jego oczach nosi stempel polityczny. Ale dlaczego nie pisze po niemiecku? „Gdyby żydzi niemieccy mniej byli gorliwi w asymilacji lecz (?) uznali siebie za narodowców żydowskich i zażądali zabezpieczenia sobie praw mniejszości, to w każdym razie (?) byłoby im teraz lepiej, bo ujęłaby się za nimi Liga Narodów". Na to trzeba odpowiedzieć: gdyby ciocia miała wąsy, to byłaby wujaszkiem. „Nie od nas więc, lecz od czynników miarodajnych zależy, aby młode pokolenie żydowskie nauczyło się polskiego. Czy zaś żydzi pol-

scy z biegiem lat czy tysiącoleci będą trwali wyłącznie przy jidyszu, jaki język stanie się ich językiem narodowym, a jaki potocznym, trudno przewidzieć". Co za dziwaczne rozróżnianie języka narodowego i potocznego! Więc może i to się stać, że językiem „narodowym" żydów polskich będzie polski, a „potocznym" idysz, czyli pierwszy od parady, a drugi na codzień, jeżeli dobrze rozumiemy. A że przy idyszu wyłącznie nie będą trwali, można chyba być pewnym.

Stek błędów faktycznych i logicznych zawiera w tarnowskim „Tygodniku Żydowskim" artykuł dr. Samuela Stendiga, nauczyciela żydowskiego gimnazjum w Krakowie. Mamy tu takie np. dogmatycznie podane tezy: „język żydowski jest autonomiczny (?) prawie od tysiąca lat", „był on wynikiem kulturotwórczej siły żydowskiej religji" (co ma mozaizm do idyszu?), „może wskazać na potężny własny dorobek ludowy i kulturalny" (jaki potężny i własny poza beletrystyką i przekładami?), „12 miljonów Żydów w świecie mówi językiem jidysz" (nieprawda, zob. art. o języku, żydowskim w „Encyl. Jud.", gdzie jest mowa o sześciu zupełnie różnych językach żydów na kuli ziemskiej). A oto jak rozumuje p. S. Mojej uwadze, że „sympatja polskich żydów ku niemcom niemało opiera się na pokrewieństwie języka...", przeciwstawia się pytaniem: „czy z faktu pewnego pokrewieństwa „jidysz" z niemieckim wynika koniecznie sympatja z niemcami?"[1]) i dowodzi, że nie wynika, wskazując na stosunki angielsko-niemieckie, polsko-rosyjskie i t. p. Z podręcznika logiki można się dowiedzieć, jakie tutaj tkwią błędy. Ważniejszy dla sprawy czułego na logiczność p. S. jest następujący błąd. Mojemu twierdzeniu, że separatyzm językowy żydów polskich jest szkodliwy, przeciwstawia on się tak: „u żydów chyba pielęgnowanie własnej kultury nie oznacza bynajmniej separatyzmu" i dowodzi tego, wskazując na liczne przykłady „iż dobry żyd jest zarazem dobrym obywatelem państwa", (proszę zajrzeć do podręcznika, jak się obala twierdzenia).

Najskromniej przedstawia się artykuł w Nr. 13 młodziutkiej „Opinji". Autor użala się, jak mało zrozumienia nawet śród wolnomyślicieli zdobyła sobie dotychczas sprawa równouprawnienia żydów jako mniejszości narodowej. Otóż otwiera się dla redakcji tej gazety wdzięczne pole pracy, mianowicie uzasadniania tych roszczeń drogą wyjaśniania takich zagadnień, jak: czy właściwie żydzi podpadają pod pojęcie „mniejszości narodowej" traktatu wersalskiego według intencji ustawodawcy, jakie są cechy żydowstwa, a więc, czy jest jeszcze żydem (nie tylko z pochodzenia) ten, kto porzucił wyznanie mojżeszowe albo nie mówi po hebrejsku albo nie jest sjonistą, czy ten, kto należy do mniejszości narodowej może jednocześnie należeć do innej narodowości, czy Polska ma być „Judeo-Polską", czem się różni polityczne położenie żydów w Polsce od położenia ukraińców w Polsce, żydów we Francji, włochów w Szwajcarji, polaków w Ameryce, cyganów i t. d.,

---

1) Powinno być „do niemców". Red.

na czem polega kultura swoista żydów w Polsce (nauki, sztuki piękne, budownictwo, wytwórczość materjalna, obyczajowość i co z niej zasługuje na pielęgnowanie, co to jest „język żydowski" w zasięgu światowym, czy liczba żargonowców w Polsce wzrasta, czy maleje i t. d. Trzeba oświecać tych, którzy myślą, że żydzi w diasporze*) są pozostałością zwyrodniałą narodu, pozbawionego głównych własności wszelkiej narodowości, któremi są własne terytorjum i własny język, i że z tego zwyrodnienia wyprowadza proces asymilacji z którymkolwiek narodem cywilizowanym, albo wywędrowanie do Palestyny dla przywrócenia rodzimej cywilizacji i kultury. Trzeba nietylko twierdzić, ale starać się obalić pogląd, że asymilacja jest procesem naturalnym, koniecznym i zdrowym, przeciwko któremu bezsilna jest obustronna szowinistyczna ksenofobja**).

Jest do życzenia, aby rozwinęła się obszernie dyskusja objektywna, rzeczowa, oparta na badaniach, na temat idyszu, ponieważ on jest jądrem kwestji żydowskiej w Polsce, jak jest głównym czynnikiem separatyzmu żydowskiego.

I. Myślicki

Kontrasty

„Horresco referens"

Każdy myślący człowiek (niekoniecznie wolny myśliciel) może sobie postawić pytanie, coby się też stało z misją odkupienia, gdyby Jezus nie był miał w gronie uczniów Judasza, gdyby Piłat był mężem o silnej woli, gdyby faryzeusze byli mniej krytyczni, gdyby masy żydowskie były więcej skłonne do reform? Słowem, gdyby Jezusowi cały żywot był poszedł jak po maśle. Gdyby ukrzyżowania, śmierci, „zmartwychpowstania" zupełnie nie było, ale jeden pochód tryumfalny wśród okrzyków „Hosanna"?

Czy byłby się musiał zjawić nowy zbawiciel? i czy bóg-Ojciec zdecydowałby się na drugiego syna? Jak wtedy wyglądałaby trójca „święta"?

Słowem, należy przyznać, że wrogowie Jezusa oddali sprawie zbawienia i odkupienia też pokaźną przysługę. A jeżeli się pomyśli, że dlatego oddali, iż byli zgóry już przeznaczeni do tej roli i „musieli ją wykonać" aby się dzieło odkupienia „wypełniło", to rodzi się pytanie, skąd taka nienawiść do tych ludzi? Przecież oni byli tylko narzędziem w ręku boga! Owszem, mogliby mieć słuszną urazę za wy-

*) Diaspora — rozproszenie, czyli rozejście się żydów po świecie po zburzeniu świątyni jerozolimskiej.

**) Ksenofobja, wstręt do wszystkiego, co obce, co cudze, co nie nasze. *Red.*

znaczenie im roli tak niewdzięcznej a zarazem mogliby się chlubić, że ich podłość właśnie pomogła dziełu odkupienia. Czy tak, czy inaczej, należy zaznaczyć, że „nauka“ Jezusa mieści tyle kontrastów, tyle sprzeczności, tyle prawd wielkich, tyle altruizmu, tyle najszczytniejszego poświęcenia i zaparcia, iż trudno się oprzeć mniemaniu, iż najbliżej prawdy stali jednak sekciarze chrześcijańscy (Doceci), którzy twierdzili, że Jezus był tylko widmem.

Rewolucjonista niemiecki z 1848 r. hr. Corvin twierdzi, że Jezus był rewolucjonistą, i gdyby żył w naszych czasach (przed 1914), to byłby na mocy wyroku sądowego rozstrzelany, albo całe życie więziony.

Kiedy jednak ludzie zręczni a osobiście nieznający Jezusa, jak Paweł, wpadli na pomysł propagowania tego, co za naukę Zbawiciela podawali, śród ludów pozaizraelskich, wtedy poczyna się krzepnięcie wiary. Wtedy żydowski ascetyzm — rodzaj nihilizmu — każe tysiącom ludzi tracić „instynkt życia“, uciekać na pustkowia i tam jako „martwy członek społeczeństwa“ marnować kapitał sił i zdolności na podlewanie kamieni, sianie soli, przelewanie z rzeki do rzeki, na bezsenność, na rozliczne umartwienie ciała, słowem na wszelkiego rodzaju gnębienie natury. I oto już 360 roku Zeno, biskup Verony, głosi, że największa cnota chrześcijańska polega na deptaniu natury nogami.

Św. Pachomius organizuje pustelnictwo i tworzy klasztory. Św. Alexius ucieka od żony. Św. Ammo żyje z narzeczoną jak „pies mieszkający z kurą“.

Św. Hieronim każe targać wszelkie węzły serdeczne. „Jeżeli młodsze siostry twe rzucą ci się na szyję, matka twoja ze łzami i rozrzuconym włosem, w rozdartem na piersi ubraniu, ukaże ci pierś, którą cię karmiła, a ojciec położy się na progu drzwi, zdepcz ich i z okiem suchem idź za chorągwią krzyża“ (fanatyzm).

Coraz częstsze zdarzają się wypadki dobrowolnej kastracji. Św. Orygenes, Leontius z Antiochji, Św. Jakób syryjski kaleczą się dobrowolnie.

Św. Marcin ur. 316 zakłada we Francji pierwszy klasztor.

Dominik Guzman 1170 zakłada dominikanów i stosuje 9 pozycyj przy modlitwie. Św. Passidea, zakonnica cystersów, zawiesza się w kominie głową na dół...

Naturę zwyciężano, deptano nogami...

Zdawało się, że duch zwycięży ciało...

Ale człowiek, daleki krewny małpy, człowiekiem być nie przestanie...

Papież Jan XII „gwałcił kobiety, wdowy i panny“. Sylwester II papież zostaje przez djabła porwany (zapewne nie za ascetyczne praktyki), Bonifacy VIII „umarł jak pies, żył jak świnia“. Za niego „paziów papieskich“ zwano „kurwami“. Prostytucję, niewierność małżeńską i niemoralność uznawał za

wolną od grzechu, bo bóg kobiety i mężczyzn „tak do tego stworzył“.

Urban VI woła: „torturujcie ich tak, abym krzyki słyszał“, widoczny sadysta na stolicy piotrowej.

Za Juljusza III w Rzymie mieszka 40,000 prostytutek. Arcybiskup Benewentu pisze 1552 r. książkę w obronie Sodomji i dedykuje ją ojcu świętemu.

Inocentym X rządzi kochanka donna Olimpia.

Za wiele byłoby wyliczać.

Tymczasem kler się bawi. Biskup Yorku Egbert 750 r. nakłada kary na duchownych, spółkujących z matkami i siostrami jak również ze zwierzętami. Zebranie duchownych w Nowej-Cezarei nakłada kary na sodomję i pederastję. Jaka namiętność ożywia i rozpala kler, świadczy św. Bernard, który mówi: „Mieć żonę a z nią nie grzeszyć, znaczy więcej niż umarłe ożywiać“.

Bazyli, Chryzostom, Cyryl z Jeruzalem, św. Hieronim, jaskrawo piszą o zepsuciu kleru.

Djakon Sabinian gwałci wiele dziewic i uwodzi zamężne kobiety. Ścigany przez pewnego męża (z rogami) ucieka do Jerozolimy, gdzie uwodzi piękną zakonnicę.

Ratherius z Verony w X w. wieku wyrzeka na demoralizację duchownych, których zowie „stadem sodomitów“.

Piotr Damiani 1002 r. pisze dzieło „Gomorrhianus“ o zepsuciu kleru.

Są przepisy, zabraniające zakonnicom chować pieski a zakonnikom samice zwierząt.

Celibat wprowadzony przez Grzegorza VII trafia na opór. (Nawet w Polsce — zobacz „Szkice XI wieku“ Wojciechowskiego).

Duchowni grożą śmiercią legatom ogłaszającym celibat. Biskup Ranulph z Durcham żyje jak sułtan. Nagie dziewczęta usługują mu do stołu.

W 1409 w Augsburgu zagłodzono w klatce żelaznej kapłana i laika za zgwałcenie chłopca.

Biskup Henryk z Lüttich miał kochankę, opatkę klasztoru, a utrzymywał harem. W 22 miesiące spłodził 14 synów.

Wstrząsające obrazy rozpusty duchownych kreśli Poggio Bracciolino.

Feliks Hämmerlin 1457 kanonik z Zurychu i proboszcz z Solury maluje zgniliznę duchowieństwa. Johann Busch z pod Hildesheim również jak i Fraz Piko 1513 opisuje miłostki księży z chłopakami. W Hiszpanji Wielki inkwizytor Bertram woła, że: „konfesjonał nie może być domem publicznym“.

Rycerz Julius von Braunschweig 1587 r. rozkazuje żywcem zamurować na zamku Stauffenburg romansującą opatkę klasztoru w Gaudersheim.

Zaczyna obowiązywać zasada, że kto obnaża duszę swą przed spowiednikiem, ten może obnażyć i ciało.

Pod pozorem dyscypliny, sadyzm znajduje ujście. Cornelius Adriansen z Brügge dyscyplinuje swoje penitentki, obnażone. Jezuita Malagrida 1777 - 1799 biczował własnoręcznie damy dworu królowej donny Marji. Kapucyn P. Achazius w klasztorze Düren w okręgu Aachen, biczował własnoręcznie obnażone dziewczęta.

Zresztą ciekawych odsyłam do: „Pfaffenspiegel" Corvina. Rudolfstadt Verlag A. Bock.

Mnie chodzi o zaznaczenie kontrastu, jaki zachodzi w łonie kościoła. Wzniosłe zasady Jezusa przystosowano do poziomu umysłów zazwyczaj bardzo przyziemnych.

„Czyż nam się nie otworzą oczy, woła Nansen, na to, co czynimy? Czyż ludzie od bieguna do bieguna nie porozumieją się i nie zaprotestują, przeciw tym wszystkim nieprawościom, tego fanatyzmu względem innych kultur i innych wyznań. Zaprawdę, czas nadejdzie, gdy to, co nam się wydawało ściśle oparte na nauce Jezusa, jako głęboko niemoralne, zostanie potępione"! (Suggestiver Einfluss der Religion. Dr. Med. Otto Stoll, prof. uniwers. w Zurychu. „Suggestion und Hypnotismus in der Völker-psychologie" 1904).

„Wciąż widzimy wielu wysoce inteligentnych i wykształconych ludzi, którzy nie są w stanie wyłamać się z pod działania sugestji teologicznej, wpojonej im przez domowe i szkolne teologiczne wychowanie, i która nie dozwala im nietylko doceniać ale nawet widzieć tych codziennych na życiu i doświadczeniu opartych prawd, które przeczą teologicznym sugestjom!

Marjan Wawrzeniecki

Dokoła mitu Jezusowego

Demofeles: ...nie podoba mi się, że twoje filozoficzne uzdolnienie objawiasz w sarkazmach, a nawet w jawnych drwinach z religji. Wiara jest dla każdego rzeczą świętą i powinna nią być także dla ciebie.

Filaletes: Nego consequentiam. Nie pojmuję, czemu miałbym odczuwać respekt dla kłamstwa i obłudy z powodu ograniczoności kogoś drugiego?

(Schopenhauer: „Djalog o religji").

Wartość każdego tworu, wziętego z licznych dziedzin naszego życia politycznego, ekonomiczno-społecznego, z dziedziny sztuki czy nauki, jest całkowicie niezależna od tego, co wiemy o charakterze, o przeżyciach, wogóle o indywidualności jako takiej ich autora. Obchodzi nas przedewszystkiem wartość jego dzieła, wartość, którą ostatecznie różnie można kwestjonować, ale która nie zmieni się bez względu na to,

czy autor był takim, czy innym człowiekiem. Ucząc się biografji twórców, składamy niejako kurtuazyjny hołd tym, których dzieła zachwyciły nas, ale niemniej jest to tylko kurtuazja teraźniejszości wobec przeszłości, pusta forma bez treści. Można byłoby powiedzieć, że w dziedzinie tej sztuki, jak literatura piękna, niejednokrotnie poznać trzeba psychiczne przeżycia autora, aby dokładniej zrozumieć niejasne ustępy jego utworów. Ale w takim razie należałoby uznać istnienie prawdziwej szczerości w chwili tworzenia, co wydaje się mocno wątpliwe. Zastanawianie się, czy Szekspir był złym czy dobrym mężem i ojcem, jest rzeczą bez znaczenia dla oceny artystycznej wartości jego „Hamleta".

Ta zasada oceniania wartości jako takiej z nieuwzględnieniem jej twórcy odnosi się również do wszystkich religij z wyjątkiem chrześcijańskiej. W historji wiary żydowskiej i mahometańskiej, jeśli wspominamy Mojżesza i Mahometa, nie jest rzeczą obojętną, czy byli oni oszustami, ale pozatem stworzone przez nich kulty muszą same wykazać swą wartość, bez względu na posiadane przez nas większą lub mniejszą liczbę autentycznych szczegółów biograficznych tych osobistości. Czy Mahomet był oszustem, czy w rzeczywistości doznawał zaburzeń psychiczno-fizjologicznych na tle „histeria muscularis" Schoenlein'a, ma tylko to znaczenie, że szczere subjektywne przekonanie o prawdziwości swych „objawień" powoduje fanatyczniejszą dążność do szczepienia własnej idei.

Jeśli ktokolwiek walczy z absurdami religji żydowskiej i muzułmańskiej, może śmiało pozostawić na uboczu ich twórców, bo oni są tylko założycielami nowej wiary, lecz nie są jej przedmiotem. Ukazują nowe „objawienia", lecz sami trzymają się na ustroniu; czci się ich, ale nie zanosi się do nich modłów. Badając natomiast kwestję prawdziwości chrystjanizmu, schodzi się zawsze na kwestję osobistości założyciela, a to ze względów łatwo zrozumiałych, ponieważ on jest treścią tej religji, on jest przedmiotem modłów i błagań wyznawców. Jeśli postać jego obedrzeć z przymiotów boskich, które mogły go uczynić przedmiotem wiary, religja chrystusowa traci wówczas swą podstawę. Jezus musi być „bogiem" dla tłumu wierzących chrześcijan, z czego zdawali sobie doskonale sprawę pierwsi agitatorzy i przywódcy nowej wiary, i tem można tłumaczyć tę robotę, szytą grubemi nićmi przez redaktorów licznych ewangelij, które „udowodniały" wszelkiemi sposobami nadprzyrodzone pochodzenie nazareńczyka. I dzisiaj głupi tłum musi wierzyć w boskość ukrzyżowanego, bo w przeciwnym razie kręgosłup obłudnej wiary litości i miłości, wyrosłej z pokory (bo nie stać jej na dumę), z przebaczenia (doskonały mur bezpieczeństwa dla burżuazyjnych ciemiężycieli — „przebaczaj krzywdy, cierp, a będziesz wynagrodzony w przyszłem życiu!"), z tchórzostwa (bo nie stać jej na odważne żądanie sprawiedliwości społecznej), zostałby złamany, co wywołałoby olbrzymie zamie-

szanie w pojęciach bezkrytycznych wyznawców „baranka“ — choć w dzisiejszych czasach człowiek o charakterze barankowatym, byłby tylko zawalidrogą — i mógłby wywołać dla kościoła niepożądane skutki. Ciemny motłoch nie może ujmować chrześcijaństwa z filozoficznego punktu widzenia, nie może wiedzieć, że jednak ten prąd religijny przygotował grunt dla idei humanitarnych, które dopiero świecka filozoficzna oświata bezbożnego XVIII stulecia oczyściła z brudnych naleciałości, wytworzonych przez fanatyzm chorego zwierzęcia człowieka-chrześcijanina i przerobiła na naczelną zasadę prawną, którą posługujemy się dzisiaj, bo prawa człowieka i obywatela nie są pojęciami chrześcijańskiemi, ale filozoficznemi. Ludzi nieoświeconych poskramia się złudą, gdy nie można prawdą, bo w prawdę niepodobna wierzyć — jak czyni to ciemnota, która narzucone fakty, podane jako „prawdy“, przyjmuje bez najmniejszej pracy intelektu, — lecz można ją tylko rozumieć.

Dlatego do tłumu łatwiejszy ma dostęp pośrednik handlujący bóstwami, niż filozof. Możnaby słusznie powtórzyć za Platonem, że „filozofowie w tych sprawach nie mają wpływu, są bezsilni“. Ale istnieje radosna prawda, nie wiara, lecz prawda, prawda postępu, że musi nadejść ten czas, iż „panom od objawienia raz nareszcie objawi się, co to jest objawienie“ i zrozumieją, że ludzkość wyrosła już z religji, jak niemowlę z dziecinnych sukienek. Ze wszystkich przeszłych i obecnych religij tylko grecka może pozyskać sympatje, bo przedstawiała się jako estetyczna komedja, i przez to, że była komedją, raz jedynie w dziejach ludzkości błysnęło życie w całej swej pełnej, pogodnej radości. Poganie słusznie mówili, że chrześcijaństwo zabiło radość życia na ziemi.

Charakteryzując chrystjanizm i stanowisko, jakie w nim zajmował Jezus, Dawid Strauss[1]) zaznacza konieczność istnienia boskości założyciela: „Kult chrześcijański jest szatą przykrojoną do miary boga — człowieka i zupełnie traci swój styl i charakter, gdy go przymierzamy poprostu do człowieka“.

Na temat Jezusa dyskutowano wiele, ale co autor, to indywidualny pogląd w odtwarzaniu charakterystycznych rysów osobowości nazarejńczyka. Kiedy minęła epoka najwyższego rozkwitu chrześcijaństwa, a zarazem najniższej kultury i beznadziejnej ciemnoty, rozjaśnianej płonącemi stosami „heretyków“, których jedyną winą było logiczne myślenie, dążność do prawdy, bo wiara i wiedza nie mogą przebywać w jednej głowie, a nadszedł jasny dzień „bezbożności” t. z. XVIII wieku, myśl wolna zaczęła święcić tryumfy. Wyklinano, ale już nie łamano kołem i nie spalano, co stanowi dużą różnicę, bo któżby zwracał uwagę na gniew-

1) Dawid Strauss (1808 — 1874), wolnomyślny teolog niem. a następnie ateusz-materjalista, autor słynnego „Życia Jezusa“, i „Starej i nowej wiary“, „Wiary chrześcijańskiej i jej walki z wiedzą nowożytną“. „Jezusa wiary i Jezusa historji“ i in. Red.

ne słowa z otoczenia „świętobliwego" starca z Rzymu. Racjonaliści, w starciu tradycyjnej wiary kościelnej z negatywnemi wynikami nowożytnej oświaty, zajęli w stosunku do oświetlenia postaci Jezusa stanowisko kompromisowe. Przedstawili Chrystusa, jako wędrownego nauczającego rabbiego dobrej woli. Nie mając żadnych pozytywnych danych, twierdzą np., że Jezus na krzyżu nie umarł, ale ocknąwszy się w grobie, wyszedł na świat i przestraszył uczniów swych, mimo przekonywania, że jest materjalnym człowiekiem z krwi i kości. Widać na tym przykładzie jaskrawo ów kompromis, ponieważ nauka odrzuca wszelkie zmartwychwstania, a tradycja religijna głosi, że zmartwychwstanie było — racjonaliści starali się wytłumaczyć to zmartwychwstanie rozumowo pozorną śmiercią, czyli letargiem. Po 3 dniowym letargu Jezus wyszedł na świat i ukazał się swym uczniom, aby mogli oni głosić jego zmartwychwstanie i naukę. Było to uzgodnienie tradycji z rozumem — czyli jej zracjonalizowanie. Inny racjonalista XIII w. Reimarus[2]), który nie wiadomo na czem opierał swoje naukowe przesłanki, twierdzi, że „ciało Jezusa wykradli uczniowie, aby na idei zmartwychwstania oprzeć marzycielski system religijny, gdyż to dogadzało ich chciwości i żądzy władzy".

Kiedy w XIX wieku, zwłaszcza w Niemczech, powstała manja badania biblji i ewangelij — nie ze stanowiska pokornego szacunku religijnego dla ksiąg świętych, ale z czystego zaciekawienia naukowego dla pism z czasów starożytnych, prawie każdy badacz próbował odtworzyć wizerunek nazareńczyka. Ciekawa rzecz, że ci badacze, przekonawszy się o niedających się pogodzić rozbieżnościach i sprzecznościach w faktach i duchu, w które obfitują ewangelje, nie odrzucili tego bałamutnego źródła, i tylko na tej podstawie postarali się możliwie wiernie oddać indywidualność i tło działania Chrystusa.

Niezbitych historycznych źródeł istnienia Jezusa niema, bo to, co kryje się w formie małych wzmianek u niektórych historyków, jest silnie kwestjonowane, jako rozmyślny fałsz gorliwych przepisywaczy chrześcijańskich. Nic więc dziwnego, że zależnie od śmiałości i oryginalności badacza, twórca „słodkiej" wiary nabierał przeróżnych cech charakteru. I tak więc Schleiermacher[3]), przyjmując naturalne pochodzenie Jezusa, stara się w sposób tak subtelny, że aż mistyczny udowodnić psychologicznie boskość nazareńczyka. Odrzucił wizerunek wędrującego rabbiego, jako zbyt filisterski i tłumaczył, że w ludzkiej naturze ugruntowała się świado-

---

2) Herman Samuel Reimarus (1694 — 1768) prof. uniw. hamburskiego, autor dzieła p. t. „Podstawowe prawdy religji naturalnej" (1792). Red.

3) Fryderyk Ernest Daniel Schleiermacher (1768—1834) teolog i filozof niem., uczeń Kanta, skłaniał się ku panteizmowi. Red.

mość bóstwa, która stała się jedyną działającą siłą. Czyli jak wyjaśnia Strauss w sposób nowoczesny, „Chrystus, jako jednostka historyczna, był zarazem pierwowzorem, to znaczy, że z jednej strony pierwowzór stał się w nim zupełnie historyczny, z drugiej — każdy moment jego historycznego życia, nosił charakter pierwowzoru.“ Ponieważ Jezus Schleiermachera nie odpowiada rysom trzech ewangelij: Łukasza, Mateusza i Marka, autor odrzucił je, jako późniejsze kompilacje (zresztą zupełnie słusznie) i uparcie trzymał się autentyczności ewangelji Jana, ponieważ posiadała mistyczny charakter i djalektyczną zawiłość, odpowiadającą psychice Schleiermachera (N. B. Bretschneider pierwszy wykrył, że mowy Chrystusa w czwartej ewangelji (Jana) są dowolnemi kompozycjami ewangelisty). Strauss rozprawił się krótko z tym psychologicznym argumentem. Stwierdza najpierw dowolność założenia, które głosiło, że w naturze naszej tkwią wyłącznie hamulce życia religijnego, że poparcie i spotęgowanie, jakie ono w chrześcijaństwie doznaje, należy przypisywać źródłom zewnętrznym. Powtóre uważa, iż w naszych jestestwach istnieją dwie świadomości: niższa i wyższa; obok popędów zmysłowych znajdują się w odwiecznej walce rozumowe, więc to, co hamuje lub potęguje rozwój religijnego życia, gnieździ się w nas samych i choć świadomość wyższa jest zawsze tylko względna, to jednak niema żadnej konieczności szukania jakiegoś pierwotnego źródła, w którem ona przedstawiałaby się jako bezwzględna i absolutna. Jeśli nawet przypuścić, że owa świadomość istniała w Jezusie i że jako istota ludzka jest on pierwowzorem ludzkości w każdym momencie swego życia, że rozwijał się bez błędów i grzechów, to znaczyłoby, iż jest on od wszystkich ludzi odmienny, a więc słusznie mógłby kościół nazywać Jezusa poczętym z ducha św., czyli przypisywać mu nadnaturalne pochodzenie, co przecież Schleiermacher z góry odrzuca jako absurd.

Dziwne są niekonsekwencje uczonych, którzy mimo jawnego naciągania ewangelij (sami to stwierdzają) próbują odtworzyć typ Jezusa, opowiadając szczegółowo (!) jego dzieje. Poezja czy filozofja? Do takich należy Ernest Rénan[4]), tonący w zachwycie nad ideą chrześcijańską i nad jej bohaterem. Słusznie Nietzsche odzywa się pogardliwie o Rénanie,

---

4) Ernest Renan (1823 — 1892) słynny orjentalista francusk autor znanego „Żywota Jezusa“ wydanego w r. 1863, czyli przed 70 laty (mamy go w 2-ch przekł. na język polski: A. Niemojewskiego i Ant. Krasnowolskiego); wskutek akcyj kleru, Renan stracił katedrę hebrajszczyzny w kolegjum francuskiem i oddał się badaniom naukowym nad początkami chrześcijaństwa. Renan traktuje Jezusa jako postać historyczną — i dlatego co rusz natyka się na trudności. Był on—można powiedzieć — ostatnim historykiem Jezusa, który ten mit astralny chciał racjonalizować w duchu tradycji chrześcijańskiej. Mamy również w polskim przekładzie (Gust. Glassa) „Djalogi“ Renana. Jest to świetna satyra na bogi. Red.

i dziwuje się tej jałowej dążności[5]) odtworzenia na podstawie ewangelij historji ukrzyżowanego: „Znane mi usiłowania wyczytania z ewangelji nawet dziejów duszy, zdają mi się dowodami godnej odrazy lekkomyślności psychologicznej. Pan Renan, ten błazen „in psychologicis", dorzucił do tego dwa najniesłychańsze pojęcia dla swego wyjaśnienia typu Jezusa, jakie w tym względzie istnieć mogą: pojęcie geniusza i pojęcie bohatera".

Renan, któremu ogromnie przemawia do serca idea chrześcijańska w swej pierwotnej treści, przez pryzmat uczucia maluje Jezusa takim, jakim chce go widzieć. Jednakże będąc uczonym, stara się choć psychologicznie tłumaczyć te fakty, które normalnie odrzuca się jako absurdy, a mianowicie cuda, a zwłaszcza wskrzeszanie umarłych. Nad banalną prawdą uzdrawiania paralityków, czy nawet ślepych od urodzenia, nie warto zastanawiać się, bo to naukowo już dawno zostało wytłumaczone, natomiast kwestja prawdziwości wskrzeszeń jest niezmiernie ważna. „Cuda — jak sam pisze w swojem „Życiu Jezusa" — „były gwałtem, którego na Jezusie dokonała ówczesność, były koncesją, do której zmusiła go losowa konieczność". Zmartwychwstanie Łazarza, które pochopnie przyjął za stan faktyczny, w ciekawy sposób stara się wytłumaczyć: „Łazarz i jego siostry, głęboko przekonani o tem, że Jezus był cudotwórcą, mogli mu byli dopomóc do dokonania jednego z nich (t. zn. cudów), jak tylu pobożnych, którzy, przeświadczeni o prawdziwości swej religji, usuwali wątpliwości ludzi zapomocą pewnych środków, skutecznych na ich słabostki. Stan ich duszy podobny był do stanu owych stygmatyków, jasnowidzących, opętanych, którzy, pod wpływem otaczającego ich świata i własnej wiary w fakty zmyślone porywali się do czynów podobnych. Jak potem św. Bernard i św. Franciszek z Assyżu, tak przedtem Jezus nie był w stanie powstrzymać żądzy cudów, orgarniającej tłumy i uczniów". To psychologiczne oświetlenie faktu z punktu widzenia „prawa historji i psychologji ludów" w zasadzie jest świetne, tylko po co tłumaczyć to, czego nigdy nie było. S. Reinach w „Orfeuszu", który wszystkie „wyczyny" Chrystusa pojmuje jako egzorcyzmy, wypędzające złego ducha z chorego ciała, lub alegorje (chleb i wino w Kanie), tłumaczy niemożliwość cudu wskrzeszań dwoma argumentami: 1) gdyby taki fakt, jak przywrócenie do życia człowieka, którego ciało zaczyna się już rozkładać, był prawdziwy, to niemożliwe, aby szerszy świat o tem nie wiedział, aby tego nadzwyczajnego zdarzenia gdziekolwiek nie zanotowano, bo to obchodziłoby i innych

5) „Antychryst" Fr. Nietzsche: „Cóż mię obchodzą sprzeczności „tradycji". Jak można wogóle nazwać „tradycją" legendy o świętych! Historje o świętych są najdwuznaczniejszą literaturą, jaka wogóle istnieje: stosować do nich metodę naukowa, jeśli żadnych pozatem niema dokumentów, zdaje mi się rzeczą z góry przesądzoną — tylko uczonem próżnowaniem..."

ludzi, bynajmniej nie z gorliwości religijnej, 2) ten cud, jako najpotężniej przemawiający do tłumu, choćby nawet był tem bogobojnem oszustwem żarliwych zwolenników, jak chce Renan, byłby opisany przynajmniej w ewangeljach, którym najbardziej zależało na wykazaniu boskości mesjasza; tymczasem owa „cudowność“ znajduje się tylko u Jana, natomiast synoptycy (Mateusz, Marek i Łukasz) nic o nim nie wiedzą.

Pamiętając dobrze z lat dawnych dzięki wychowaniu[6] szkolnemu a nawet domowemu owe bzdury ewangeliczne, możemy przypomnieć sobie i inne wskrzeszenia, znajdujące się w nowym testamencie, który aż się roi od cudów. O Łazarzu można powiedzieć, że ani on sam nie odgrywał pobożnej komedji, ani go Chrystus nie wskrzeszał, lecz tylko ten, który uchodzi za autora czwartej ewangelji. Inne cuda postarali się wziąć na swoje sumienie pozostali ewangeliści. Chcieli oni cudami poprzeć swą prawdomówność i dlatego podkopali ją. Ale tylko w oczach ludzi krytycznych, a nie w opinji ciemnego tłumu, bo jest niewątpliwą prawda psychologiczną, że dla ciemnej masy jedynemi przystępnemi i niezbitemi argumentami są cuda i pewnie dlatego Jezus czynił cuda, jak czynił je Mojżesz i inni twórcy religji, bo w ten sposób udowadniają wszystkim wierzącym w nie po wsze czasy, że są albo boskiemi istotami, albo przynajmniej znajdują się w ścisłym kontakcie z bogiem, w którego imieniu rządzą.

„Uczone próżnowanie“, czyli drobiazgowe badania ewangelij, były prowadzone głównie przez uczonych niemieckich w ciągu XIX stulecia. Określają one w przybliżeniu czas powstania tych ksiąg i wykazują, że żadna w dzisiejszej swej treści i formie nie została napisana przed 70 rokiem naszej ery, z wyjątkiem księgi Jana, której datę ostatecznej kompilacji określono na rok 150. Trzy księgi Mateusza, Marka i Łukasza, tak zwane „synoptyczne“, podają osobę Jezusa, jako człowieka, który żyje w pewnych określonych warunkach i dokonywa określonych czynów. Natomiast czwarta ewangelja, Jana, zawiera już religijną i etyczną treść chrystjanizmu, ujętą w pewien systemat mistyczny, przedstawiający Chrystusa raczej, jako symbol

---

6) Warto posłuchać, co mówi o tem wychowaniu religijnem Schopenhauer. Jej prawidła (wiary) wtłacza się w umysł młodociany z taką powagą, tak głęboko, tak silnie, że o ile nie jest obdarzony przedziwną elastycznością, nie zacierają się one nigdy („Djalog o religji“).

A niżej:

„Czyż nie jest względem postępu do poznania prawdy czemś strasznem, że każdemu, gdziekolwiekby się urodził, wszczepia się już w najwcześniejszej młodości pewne twierdzenia z zapewnieniem, że najlżejsze powątpiewanie o nich naraża go na utratę wiecznego zbawienia-tem więcej, że te twierdzenia stanowią podstawę wszystkich naszych późniejszych gałęzi poznania, że określają zatem nazawsze punkt naszego widzenia i że jeżeli raz są fałszywe, wypaczają go też na zawsze“.

oderwanych, filozoficznych pojęć. Istnienie pierwiastków wierzeń indyjskich i buddaistycznych w nowym-testamencie, jak np. indyjska etyka, która widzi doskonałość w ascezie, pesymizm, pojęty z punktu widzenia radości życia (nie cieszyć się życiem raz jedynie danem, ale dążyć do fantastycznej chimery... pozagrobowej), oraz wiara w awatar—zmartwychwstanie, nasuwa myśl, że fundament pod podstawowe wierzenia chrześcijańskie położyli Żydzi aleksandryjscy, którzy dobrzę znali religijne pojęcia indyjsko-buddaistyczne. Idea chrystjanizmu przygotowała się powoli na przestrzeni kilkuset lat, a była nietylko wytworem oryginalnej myśli religijnej. Na 500 lat przed Chrystusem ideały miłości i współczucia, zakreślonego na większą skalę, niż je obejmuje wiara Jezusowa, bo ogarniające cały świat żyjący, głosiły nauki Buddy. Nawet w obozie tak fanatycznej wiary, jak judaistyczna, znajdujemy godny uwagi fakt, iż rabbi Hillel głosił miłość bliźniego jako prawdziwą, istotną treść zakonu. Niezależnie od religijnej chrześcijańskiej myśli, Epiktet, wychodząc z założenia filozofji stoików, nazywał wszystkich ludzi braćmi, zaznaczając, że należy pomagać nawet nieprzyjaciołom. Byłoby rzeczą dziwną, żeby zasady chrystjanizmu zostały odkryte tylko przez jednego człowieka; raczej musiały one znajdować się na drodze naturalnego rozwoju ludzkości i były przez wielu ludzi w różnych czasach odkrywane i podejmowane, aż wreszcie, w pewnym momencie pochodu Życia doczekały się całkowitego, potężnego rozkwitu treści, do której przylepiono markę twórcy „Jezus", choćby był on tylko najpospolitszym pionkiem w życiowym wirze idej ludzkich. „Roznosiciele" wiary chrześcijańskiej musieli ubierać nowe idee w boskie szaty, ponieważ posiadali tę głęboką znajomość psychiki tłumu, który zawsze chętniej wierzy powołującym się na natchnienia nadprzyrodzone, aniżeli filozofom, przemawiającymi argumentami rozumowemi. Przykro się robi, kiedy się pomyśli, jaka istnieje kolosalna różnica między człowiekiem a człowiekiem! Łatwiej zapełnić umysłową przepaść między małpą a jakimś dzikim Zulusem, niż między tym ostatnim a Einsteinem.

Wracając do ewangelij, widzimy, że mają one tylko wartość dokumentów, mówiących o tem, co pierwotnie gminy, czyli stowarzyszenia chrześcijańskie, mówiły o czynach Jezusa i o nim samym oraz o wpływie, jaki te opinje wywierały na grono wiernych. Moralność tych ksiąg robi potworne wrażenie: bóg wszystko wie, bo jest wszechwiedzący, wszystko może robić, bo jest wszechpotężny, zna życie każdego człowieka od urodzenia do śmierci, więc czyż nie dla swojej zabawki ów ojciec skazuje syna na męki dla zadośćuczynienia przeokropnej sprawiedliwości!? Ten stosunek boga - ojca do syna nasunął Diderotowi dowcipny żarcik, że „żaden dobry ojciec nie zechce naśladować boga - ojca". Ewangelij jako dokumentu historycznego, odtwarzającego choćby w ogólnych za-

rysach biografję Jezusa, niepodobna użyć, ponieważ nie wiadomo byłoby (z powodu ich sprzeczności), której dać pierwszeństwo. Nic z nich pozytywnego o Chrystusie nie można wyciągnąć. Nie sposób określić ani daty urodzenia, ani śmierci. Mateusz każe rodzić się Jezusowi za Heroda t. zn. w 4 roku przed naszą erą, Łukasz zaś w momencie spisu ludności, który odbył się w 6 roku post Christum. Następnie ten sam Łukasz przypisuje mu lat 30 w 29 roku ery chrześcijańskiej. W ewangelji Jana mamy powiedziane, że Jezus powiedział Żydom, iż niema jeszcze 50 lat. Wyciągnięto stąd wniosek, że ma 49. Jeżeli więc urodził się w 6 roku po Chr. więc umarł, mając 55 lat za panowania Nerona, co zresztą było opinją wielu chrześcijan. Reinach, wykazując bałamutność tych dat, dziwi się, że w mniej niż sto lat nikt nie wiedział napewno, ani kiedy Jezus urodził się, ani kiedy umarł. Również nie wiadomo napewno jak umarł. Ewangeliczny opis[7]) męki Chrystusa przypomina w sposób podejrzany pewne dawne uroczystości, odbywające się w Babilonji i Persji. Na początku święta Sacaea uprowadzono w tryumfie skazańca, przebranego za króla, aby przy końcu uroczystości zedrzeć z niego piękne szaty, biczować go i powiesić lub ukrzyżować. Historyk Filon powiada, że pospólstwo Aleksandrji, żeby drwić z królika żydowskiego Agryppy, potraktowało, jako króla żydów, warjata imienien Karrabas[8]) co oznacza po armejsku „syn ojca". Epoka, w której miał się urodzić mesjasz jest doskonale znana historykom, lecz oni nic o Jezusie nie wspominają. Lokalni autorzy współcześni, którzy wchodzili w szczegóły na temat Palestyny, jak Józef (pisał około 80 roku) i Justus z Tyberjady, nic o Chrystusie nie mówią, chociaż pierwszy wzmiankuje o Janie Chrzcicielu. Również i Filon, żyd aleksandryjski, którego żywot przypada na ten sam okres, co i życie mesjasza, nic o nim nie wie. Świeckie teksty zachowują głębokie milczenie, a przecież świetnie znane jest panowanie Poncjusza Piłata, twardego i okrutnego cezarowego namiestnika, którego historyczny obraz w porównaniu z wizerunkiem ewangelicznego rzymianina, wahającego się i dającego się powodować pogardzanemu motłochowi, budzi tylko politowanie dla tendencyjności nowego-testamentu. Ale nawet jeśli przypuścić, że Piłat ukrzyżował osobnika, mieniącego się królem żydowskim, to niezwłocznie, znając chorobliwą podejrzliwość Tyberjusza i jego lęk przed najmniejszą ewentualnością utraty władzy, wysłałby raport o śmierci Jezusa, jako dowód swej gorliwości i czujności. Raport[9]) ów był nie do odnalezienia, bo nie było go, a dowodem jest fakt, że na początku

7) S. Reinach „Orfeusz".
8) Por. z Barabaszem.
9) S. Reinach „Orfeusz".

II wieku chrześcijanie sfabrykowali inny, a poganie w IV stuleciu puścili w ruch inny, również fałszywy, jak to wykazały badania naukowe. Jako jeszcze jeden dowód braku konkretnych danych o nazareńczyku jest powstanie b. starożytnej sekty chrześcijańskiej „docetów", która utrzymywała, że Chrystusa wcale nie było, i że raczej przedstawia się on jako nieuchwytne widmo. Podobnie[10]) świętobliwe oburzenie św. Ignacego, biskupa Antjochji, piszącego około 110 roku, na tych ludzi, którzy stawiali mu zarzut, „w to, czego nie znajdę w archiwach, nie wierzę w ewangelji", daje dużo do myślenia, zwłaszcza, iż ów święty uznaje, że „narodzenie i śmierć Jezusa były nieznane szatanowi". Z tego Reinach wyciągnął wniosek, że biskup miał do czynienia ze zbyt ciekawymi „szatanami". Szukając w archiwach publicznych świadectw o dacie urodzenia i śmierci Chrystusa, nie mogli ich w żaden sposób znaleźć. Należy podkreślić, że działo się to około 110 roku naszej ery, a więc w czasie, kiedy najdrobniejsze zapiski były już czynione i przechowywane. Rozumie się, że kościół najpierw wyklina i odpowiada pobożnemi frazesami, potem ucieka się do fabrykowania fałszerstw, by zmusić do milczenia tych, którym same słowa, poparte tylko autorytetem ducha św. nie wystarczają. O Jezusie nic nie można powiedzieć, nic, co podlegałoby naukowej krytyce. Historycznie jest zupełnie nieuchwytny, ale to nie dowód, iż nie istniał; byłoby to twierdzenie zbyt ryzykowne. Jest mitem niesłychanie zmąconym, do którego sedna nie sposób dotrzeć. Może legenda o Jezusie powstała na wzór późniejszych legend o królu Arturze, Rolandzie i Cydzie, których postacie, jako pierwowzory historyczne, istniały, jeno nabrały odmiennych poprzez liczne wieki wyśnionych i wyśpiewanych bajecznych cech rycerskich? Wszak król Artur przez całe średniowiecze we Francji i Anglji jest postacią ściśle określoną, która żyje i działa zawsze w tem samem otoczeniu, i jest stałym temat pieśniarzy, którzy uwzględniając czas i miejsce, zawsze podobnie odmalowują jego charakter, niewierność małżonki, oraz przygody rycerzy „okrągłego stołu". I mit ten istniał aż do czasów nowożytnych, kiedy ministerstwo francuskie zainteresowało się nim i dzięki temu mamy charakterystyczny przykład rodzenia się legendy, choć pobudki powstania tej bajki zawsze pozostaną w cieniu tajemnicy. Artur historyczny i Artur legendarny nie mają z sobą nic wspólnego, a jednak duża zgodność trubadurów średniowiecznych w traktowaniu najcharakterystyczniejszych cech bohatera pieśni, powoduje zrodzenie się myśli o konieczności istnienia podobnych cech u pierwzoru historycznego. Jakoż okazało się inaczej. Pan de la Villermarque[11]) wydelegowany z ramienia ministerstwa oświaty przyjechał do

10) S. Reinach „Orfeusz".
11) „Contes populaires des anciens Bretons avec un essay sur l'origine des épopées sur la table ronde" par Th. de la Villemarqué.

Anglji, aby na miejscu zabrać się do pracy. Oto rezultaty: Artus, tubylczy wódz plemienia walijskiego, żył na początku VI wieku po Chryst., walcząc nieustannie z saksońskimi przybyszami. Czyny, jako zbyt drobne i nieposiadające wagi dziejowej, nie weszły do historji. Dlaczego więc z tej małej postaci powstała osobistość tak sławna, że pełno jej we wszystkich pieśniach i epopejach średniowiecznych?

Podobnie tłumaczyć można powstanie mitu Jezusowego, choć należy podkreślić, iż w tym wypadku istniała celowość w tworzeniu typu człowieka-boga przez nadawanie odpowiednich przymiotów boskich, pośrednio i bezpośrednio prototypowi Jezusa, aby postać jego mogła harmonizować duchem i treścią z ideą chrześcijańską.

Nie twierdzę jednak, że tak było, bo na to, jak powiadam, nie mamy żadnych danych. Wskazuje tylko na możliwość powstania tego rodzaju legend wzorem legend średniowiecznych o królu Arturze, Rolandzie i Cydzie.

Mieczysław Wardziński

Kronika

Z RUCHU KREMACYJNEGO W NIEMCZECH

Jak nadmienialiśmy w swoim czasie, hitlerowcy nie zamknęli Ludowego Tow. Kremacyjnego (Volks-Feuerbestattung), lecz wyznaczyli mu tylko swego komisarza nadinżyniera Petersa. Peters zwołał na dzień 11.VI nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa celem dokonania szeregu zmian w dotychczasowym statucie i dostosowania go „do narodowo-socjalistycznego poglądu na świat“ — jak się wyraził jeden z mówców, czyli do potrzeb rządzącej partji. W myśl tych zmian, dotychczasowy organ tow. ma zmienić od 1.I.34 swą nazwę na „Zentralblatt für Feuerbestattung“.

Ze sprawozdania wynika, że na dzień 1.I. r. b. tow. miało 420.000 członków, 14 miljonów mk. majątku, kilka własnych krematorjów, wypłaciło polis ubezpieczoniowych na sumę 2,7 milj. mk. a w 109 krematorjach spaliło w ciągu ub. roku prawie 9000 zwłok.

Z HISZPANJI

Budżet wyznań, który w r. 1930, czyli jeszcze za monarchji, wynosił 67 miljonów pes. w r. 1932 wynosił 33 milj. w r. bieżącym wynosi tylko 4,8 milj. w roku 1934 zostanie skreślony zupełnie.

Kler, który po rozdziale kościoła od państwa przeszedł całkowicie na garnuszek swoich wiernych, zaapelował do ich

ofiarności, spodziewając się zdobyć tą drogą ok. milj. pes., lecz nie zebrał nawet 10-ciu milj. A było to bezpośrednio po spaleniu dwustu kościołów. Zbiórka na kościół w r. ub. dała tak mizerne wyniki, że ich nawet nie ogłoszono. Nic też dziwnego, że papież wyklął Hiszpanję.

Nowa ustawa kościelna, uchwalona przez kortezy 17 maja odbierająca z rąk organizacjom kościelnym szkolnictwo, została podpisana przez „pobożnego republikanina", prezydenta Zamorę i zacznie obowiązywać od nowego roku szkolnego. Jak donosi prasa francuska, żona i córki prezydenta, gorliwe katoliczki, robiły wszystko, aby Zamora tej ustawy nie podpisał. Stało się jednak inaczej. Mówią również, że syn Zamory opuścił z tego powodu dom ojcowski.

Mimo wszystko, co głoszą pisma wrogie republice, rząd republikański Azanji jest podawnemu silny. Ogłoszona przez rząd pożyczka wewnętrzna udała się całkowicie.

W PARU SŁOWACH

— Gazeta Warszawska z dn. 29.VI, mówiąc o planach populacyjnych hitleryzmu, zatytułowała ten artykulik „Katastrofalny spadek urodzin w Niemczech", zamiast zatytułować go zgodnie ze swoją polityką populacyjną: „Imponujący spadek urodzin w Niemczech", gdyż wg. „Gaz. Warsz". „katastrofalny spadek urodzin" może być tylko w Polsce.

— Znany poeta włoski Gabrjel d'Annunzio zwrócił się do prof. Piccarda, wybierającego się poraz trzeci do stratosfery z życzeniem wzięcia udziału w jego locie. D'Annunzio zamierza skoczyć ze spadochronem na ziemię z najwyższego wzniesienia się balonu prof. Piccarda i ponieść śmierć w ten sposób, gdyż zakończenie swego życia śmiercią naturalną w łóżku jest dlań odrażające.

— Weszła w życie uchwalona przez kortezy hiszpańskie nowa ustawa o zniesieniu szkół wyznaniowych i o wprowadzeniu szkolnictwa świeckiego.

— W miejscowości Jijona (w Hiszpanji) tłum spalił kościół. W Polsce wciąż budują nowe kościoły, aby przyszłe pokolenia miały co palić i niszczyć, gdy się ich nie da przerobić na nic lepszego, niż kościół.

— W Moskwie zmarła w 84 roku życia Klara Zetkin, znana działaczka niemieckiej partji socjal-demokratycznej. Klara Zetkin należała ostatnio do III Międzynarodówki.

Katedra w Liverpoolu. Kler anglikański wznosi w Liverpoolu kościół katedralny kosztem 3 miljonów funtów szterl. (105 milj. zł.) 105 miljonów zł. dla kleru, a dla ludzi, nic.

Liczba jezuitów. Lipcowy „Der Atheist" podaje za katolickim „Neues Reich" liczbę jezuitów na 23.000.

Kraje słowiańskie	1345
Włochy	1951

Kolonje francuskie	2976
Niemcy z Austro-Węgrami i Hollandją	3167
Stany Zjedn. Am. Płn.	4503
Ameryka Płd.	5300

Jak wiadomo jezuitom niewolno przebywać we Francji (w kolonjach francuskich wolno), w Gwatemali, w Meksyku, w Norwegji, w Szwecji, w Portugalji, w Hiszpanji, w Szwajcarji i w ZSRR.

Zaproszenie do Płocka. Biskupi marjawiccy wydali 23.VI odezwę do kleru rzymskiego z zaproszeniem do Płocka tych wszystkich, którzy chcieliby porzucić szeregi papieskiej międzynarodówki, a boją się tego uczynić z uwagi na niepewność dalszego swego losu. Czytamy w odezwie:

„przyjdźcie do nas, a podzielimy się z wami tem, co mamy. Każdy dostanie u nas pokoik z utrzymaniem całkowitem oraz wolnością czynienia, co mu się podoba, w ramach życia uczciwego człowieka. Może przyjść z żoną lub bez żony; jeśli mu się rzecz ta podoba—u nas znajdzie żonę, która będzie mu pomocą na drodze życia. Znajdzie też zajęcie lub pracę umysłową, z której będzie mógł korzystać wyłącznie dla siebie. Wychowanie dzieci jego klasztor Sióstr marjawitek bierze na siebie... Pozostawiamy zupełną wolność przekonań zarówno religijnych, jak i społecznych... Ubiór mogą nosić jaki im się podoba".

Nawet sutannę. Ciekawi jesteśmy, ilu skorzysta z tego zaproszenia.

Szwajcarja i szwajcarzy papiescy. Jak wiadomo, gwardja papieska składa się z najemnych szwajcarów. Ostatnio Szwajcarja wydała prawo, mocą którego wszyscy obywatele szwajcarscy, pełniący służbę w gwardji papieskiej, stracą swe obywatelstwo szwajcarskie, o ile służby tej nie porzucą w ciągu 6 miesięcy. Wolna Szwajcarja nie chce, aby jej obywatele byli papieskiemi sługusami.

Z dysput religijnych w Polsce. „Zwiastun ewangeliczny" podaje w nrze 17 podsłuchany fragment dysputy religijnej pomiędzy hodurowcami a katolikami:

Katolik: To wielki grzech zmieniać wyznanie.

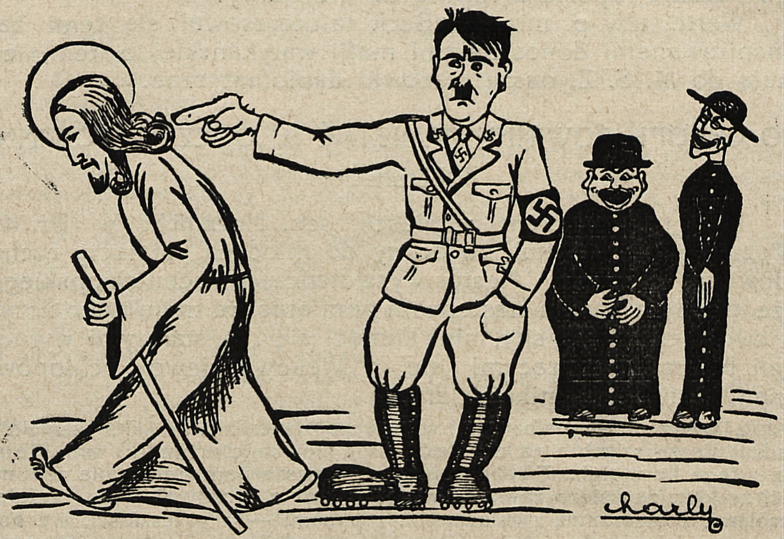
Hodurowiec: A przecież pan Jezus też zmienił wyznanie, bo był najpierw żydem, a potem został katolikiem.

Katoliczka: Ola boga, czy to kto słyszał, żeby mówić takie świństwa, że pan Jezus był żydem. Pan Jezus od samego urodzenia był katolikiem.

„Żydzi, precz z kościoła"... Czasopismo angielskie „Punch" zamieściło rysunek, przedstawiający wnętrze kościoła. Na ambonie stoi pastor-hitlerowiec, i zwraca się do „wiernych" z następującemi słowami:

— Kto ma w sobie choć jedną kroplę krwi żydowskiej, niech w tej chwili wyjdzie z kościoła.

W odpowiedzi na to Chrystus schodzi z krzyża i opuszcza kościół[1]).



Hitler: Żydzi, precz!...

Z prasy

NIEZADOWOLENIE KLERU Z AMBASADORA SKRZYŃSKIEGO

Głos Narodu, organ biskupa krakowskiego napadł na p. Władysława Skrzyńskiego, ambasadora R. P. przy Watykanie, za to, że to jego wina, iż tak mało przyjeżdża polaków na rok święty do Rzymu. W napaści tej czytamy (cytujemy za „*Przeglądem Katolickim*" Nr. 27):

„Według ścisłych informacyj pochodzących z ambasady polskiej przy Watykanie, nieobecność Polaków w Rzymie tłumaczy się oświadczeniem pana Skrzyńskiego, złożonem w polskiem ministerjum spraw zagranicznych, że wobec olbrzymiego napływu pielgrzymów Ojciec św. jest przemęczony i nie nalega na przyjazd Polaków do Rzymu".

Nie wiemy, oczywiście, czy tak amb. Skrzyński napisał, ale ponieważ „Głos narodu" chwali się, że Watykan ma dobrą dyplomację i dobrze jest poinformowany co się dzieje w każ-

[1]) Tę samą anegdotę opowiedział nam jeden z poznańczyków z dodatkiem, że Chrystus, zszedłszy z krzyża, zwrócił się do obrazu swej rzekomej matki i powiedział:
— Mame, kim! Poczem oboje wyszli z kościoła.

dym *), należy przypuszczać, że tak istotnie brzmi raport ambasadora. Pozostałoby tylko pytanie, kto to w ambasadzie lub M. S. Z. „poinformował“ tę „dobrą dyplomację“ o wysłaniu tego rodzaju raportu z Rzymu do Warszawy?

Warto, aby p. minister Beck zainteresował się temi zakonspirowanemi donosicielami mafji watykańskiej o tem, co pisują do M. S. Z. nasze placówki dyplomatyczne.

„CO CHŁOPI POWINNI PAMIĘTAĆ i O CZEM POWINNI WIEDZIEĆ“

Pod tym tytułem zamieścił sen. Nocznicki w Nr. 43 „*Wyzwolenia*“ artykuł, zwrócony do młodych działaczy ruchu ludowego w Polsce. Nestor wyzwoleńczego ruchu chłopskiego każe młodym swoim następcom pamiętać, że mają tylko liczyć na swoje chłopskie siły, nie kumać się „ze starszymi wyrodnymi braćmi“, godzącymi się z wiekową niewolą chłopów: z ziemiaństwem i unikać kleru.

„Trzeba tu jak najbardziej stanowczo stwierdzić, że kler zupełnie zgadzał się ze szlachtą na upośledzenie i niewolnictwo ludu i sam również z tego korzystał... Trzeba pamiętać i zawsze pamiętać, a nie zapomnieć, że kler, że księża zawsze i wszędzie szli z możnymi tego świata: z królami, z cesarzami, z książętami, z panami — w przeszłości, a z bogaczami, z fabrykantami, z bankierami, z obszarnikami — w teraźniejszości, że kler Watykański zwłaszcza łączy się z faszyzmem włoskim i z niemieckim Hitlerem, i z każdym, co się nazwie silnym, mocnym, z każdym despotą, z każdym samowładczym i samowolnym rządem, byle tylko ten „mocny rząd“ pozwolił jemu, klerowi, ciągnąć dochody i dzielić się z nim władzą. To jest prawdziwe oblicze kleru... Kler wyższy, od papieża począwszy, jest przeciwny ludowładztwu.

„Piszę o tem od lat, i muszę o tem pisać, bo idzie mi o to, aby ruch ludowy, co się tak obecnie rozrasta, nie zeszedł na bezdroża klerykalizmu... I jeszcze trzeba pamiętać, że każde stronnictwo i każdy zespół i każde państwo, co pozwoli się prowadzić klerowi, bezwarunkowo zginie i zawali się. Stronnictwo ludowe, jeżeli chce być ludowładczem-demokratycznem, musi się uniezależnić od panowania kleru, musi iść twardo, iść na rozdział kościoła od państwa.

„To nie herezja, to nie bezbożność, — to „samoobrona ludu przed pewną śmiercią organizacyjną i polityczną“.

Brawo! To istotnie powinien lud nasz pamiętać. Lecz aby to sobie dobrze zapamiętał — trzeba mu to częściej mówić. Hasło rozdziału kościoła od państwa powinno znaleźć stały wyraz nietylko w organie stronnictwa, ale wejść jako jeden z naczelnych postulatów programu wyzwoleńczego ruchu ludowego w Polsce.

---

*) „Dobre informacje“ z dyplomacji pochodzą przeważnie od szpiegów i konfidentów. Red.

WYSTĘPUJCIE Z KOŚCIOŁÓW I GMIN WYZNANIOWYCH!

Głosy czytelników

MŚCIWOŚĆ KLERU RZYMSKIEGO

W dniu 4 czerwca 1933 r. zmarł w Warszawie biedny robotnik Aleksander Gwiazda.

Gwiazda był chrześcjaninem, należał do parafji kościoła Narodowego przy ul. Żytniej.

Rodzina zmarłego wspólnie z zarządem Kościoła Narodowego udała się do zarządu cmentarza wolskiego, w celu pochowania zwłok zmarłego Gwiazdy. Zarząd cmentarza oświadczył, iż sam nie może załatwić formalności tym, którzy nie należą do rzymskiego kościoła. W tej sprawie musi się porozumieć z ks. prałatem Popławskim.

Po paru dniach zarząd kościoła Narodowego otrzymał odpowiedź, że ks. prałat Popławski nie zgadza się na to, żeby wyznawca kościoła Narodowego był pochowany na cmentarzu należącym do kościoła rzymskiego. Wobec tej odmowy parafjanie Narodowego kościoła zebrali się w licznem gronie w tym zamiarze, aby przemocą zaprowadzić zwłoki na cmentarz wolski i pochować.

Ale prałat Popławski widocznie przeczuwał, że to w ten sposób może się odbyć pogrzeb, wezwał na ratunek policję pieszą i samochodową. Nie wiadomo, jakby się był odbył ten smutny pogrzeb, gdyby dobrzy ludzie reformowanego kościoła nie przysłali zaproszenia, żeby u nich pochować nieboszczyka. Naprawdę, kiedy czytałem ten wypadek w rannych pismach, przykro mi było, że w państwie konstytucyjnem może się dziać coś podobnego. Przecież konstytucja gwarantuje wolność sumienia, prawo wyznania, jakie się komu podoba.

Ale tu się dzieje zupełnie inaczej, bo kler co chce, decyduje i nawet ma poparcie ze strony władz bezpieczeństwa, które nie jest słuszne. Przedewszystkiem miejsce wiecznego spoczynku nie jest własnością kleru, a jest miejscem wiecznego spoczynku dla wszystkich obywateli, którzy kończą swój żywot.

Więc czy tak powinni postępować kapłani, którzy zowią się namiestnikami Chrystusa, przecież Jezus najwyraźniej powiedział, że umarłych trzeba grzebać, a nie mścić się nad niemi po śmierci, tak jak to uczyniono ze zwłokami Gwiazdy, którego dopiero pochowano piątego dnia.

Dlaczego to kler w ten sposób postępuje z narodem chrześcijańskim, przecież są to ci sami wyznawcy i w to samo wierzą? Chyba dla tego tylko, że nie należą do papieskiego kościoła, nie odprawiają mszy w kościołach po łacinie tylko po polsku, nie płacą składek na Rzym. Mojem zdaniem to jest słuszne, bo w Polsce dla Polaków powinno się odprawiać w kościołach w polskim języku, a nie łacińskim.

To jest wstecznictwo, które zostało wprowadzone za czasów pańszczyźnianych w kościołach dla tego, żeby rozumieli tylko panowie. Ja osobiście nie jestem wrogiem kościoła rzymskiego, ani też zwolennikiem Narodowego, tylko jestem po stronie sprawiedliwości i uważam, że jest już najwyższy czas, aby ludność to zrozumiała i stała po stronie prawa dla wszystkich obywateli, którzy są krzywdzeni.

Wszak istnieje obowiązująca wszystkie wyznania ustawa o chowaniu zmarłych! Cmentarz wolski nie miał prawa odmowy przyjęcia zwłok.

Aleksander Jabłonowski

LIST OTWARTY DO MŁODZIEŻY PRACUJĄCEJ ZIEM PÓŁNOCNO-WSCHODNICH

Groźba nowego pożaru wojennego nigdy dotąd nie przybierała tak realnej formy, jak dzisiaj. Nowe rzezie i wojny imperjalistyczne grożą ludzkości. Rzezie te i wojny rozmiarami swych okropności i spustoszeniami daleko prześcigną ubiegłą wojnę światową. Już półtora roku trwa pochód japońskiego imperjalizmu przeciw narodowi chińskiemu. Japońscy militaryści i imperjaliści pchają do wojny ze Związkiem Radzieckim. Dojście w Niemczech do władzy Hitlera, rządów jawnego gwałtu i dzikiego teroru

nad szerokiemi masami pracującemi zaognia niezmiernie węzeł sprzeczności międzynarodowych i potęguje tendencje interwencji antysowieckiej ze strony Zachodu (plany Rosenberga). Stosunki polsko-niemieckie uległy niebywałemu zaostrzeniu (Gdańsk). Na drugiej półkuli w Południowej Ameryce nieustannie trwają wojny między Boliwją i Paragwajem, Kolumbją i Peru, których sprężynami są imperjalizmy angielski i amerykański. Na wzór 1914 roku we wszystkich krajach kapitalistycznych rozpętano fale nacjonalizmu i szowinizmu. Już dziś na szerokich masach pracujących ciąży brzemię przygotowań wojennych: 1/3 wydatków budżetowych Polski idzie na armję.

Wobec powyższego niżej podpisani uważają za swój obowiązek zgłosić solidarność z akcją Paryskiego Biura, wyłonionego na Międzynarodowym Kongresie Antywojennym w Amsterdamie — zwołania w lecie r. b. Międzynarodowego Antywojennego Kongresu Młodzieży i wzywają młodzież pracującą i uczącą się bez względu na narodowość i przekonania polityczne do czynnego udziału w pracach przygotowawczych Kongresu wszelkiemi możliwemi środkami, jak odczytami, zebraniami, wyborem delegatów do kongresu, ofiarami pieniężnemi, akcesami i t. p.

Wilno, w czerwcu 1933 r.

Bujnowski Józef — literat, Borysowicz Wł., Cukierzyc Jakób — prezes Koła Przyrodników St. Żydów U. S. B., Czetyrkówna W. — asystentka U. S. B., Derewiański J. — mr. filozofji Gitel J. — mr. filozofji, Karpińska Irena b. prezes cechu św. Łukasza, Irimon S. czł. Zarządu koła Medyków-Żydów, Markowicz J. — czł. Zarządu Z. N. M. S., Milukówna — czł. Zarządu Związku Studentów Białorusinów U. S. B., Miłkowska H., Putrament Jerzy — prezes koła Polonistów U. S. B., Policzański M. — prezes koła Matematyków i Astronomów, Perszukiewicz P. — czł. Zarządu Zw. Studentów-Białorusinów U. S. B. Rzewuska Marja — v. prezes koła filozoficznego U. S. B., Sławiński Jan, Winecki S. — czł. koła Pacyfistów, Zagórski Stefan — czł. Zarządu Koła Prawników U. S. B., Żylis N. — czł. ZPMD.

POKWITOWANIE

Koło P. Z. M. W. w Poznaniu wpłaciło zł. 10 — na rzecz, skazanych za „bluźnierstwo" Izd. i Kow. z Mysłowic.

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	zagranicą 3 i pół dol. rocznie
kwartalnie	„ 5.00	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 718-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska**—Wyd.: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**.

Druk. F. Kierski, Warszawa, Żelazna 28, tel. 286-54.